

PRZENIKANIE / NAWARSTWIANIE / PRZEMIJANIE

Osią wystawy są trzy obrazy, układające się w tryptyk, zatytułowane *Ukrzyżowany I, II, III*. Można by je swobodnie opatrzyć cytatem Różewicza: „(...) konający wyprowadzał się, długo krzycząc szukając wybiegów układał się”. Pierwsze skojarzenia kierują myśli ku Chrystusowi, którego postać wyłania się ze światła, aby zniknąć na kolejnym obrazie, stopić się z ciemnym tłem. Nazywam te prace Dziennym/Pojawiającym się Chrystusem i Nocnym/Znikającym Chrystusem. Trzeci obraz, zaskakujący, chciałabym go nie dopinać do dwóch pozostałych, zrobić z tryptyku – dyptyk. Kontrastowy-*Ukrzyżowany* ostro wkracza w świadomość oglądającego swoją dziwną, nienaturalną pozą, jak postać z korowodu karnawałowego. Przypomina o swojej obecności. Otoczony nieudolnie wyciętymi gwiazdkami budzi raczej rozbawienie, niż litość, bardziej ludzki, niż boski, próbuje zrzucić z siebie krzyżujące go gesty, schematy, oczekiwania. W pracach uderza nieoczywistość postaci i warstwowość użytych technik, co jednocześnie ułatwia oderwać się od skojarzeń, które narzuca nam tradycja i pożeglować myślami dalej... Ukrzyżowani z obrazów Świgulskiego zamieniają się w pejzaże przeorane, zszyte ostrymi promieniami wschodzącego lub zachodzącego słońca, pełne wzniesień, kraterów, dróg, zaoranych pól, harmonii i spokoju.

Postać „szukającą wybiegów” odnajdujemy również w cyklu rysunków zatytułowanych *Ukrzyżowana*. I ona (równie dobrze on) próbuje wyswobodzić się z póż, które przybiera, robi krok i cofa się, robi krok i cofa się i tak w odwiecznym tańcu, powtarza gesty, ruchy, pozy...

Bezimienni i *Głowy* stanowią kolejne cykle wystawy, kojarzą się z malarstwem portretowym. Portrety, a może raczej maski ludowe i karnawałowe, które tradycyjnie miały wyolbrzymić ludzkie rysy i przywary, tutaj obdzierają (kogo?) ze sztucznych gestów i grymasów, jedna warstwa po drugiej. Co znajduje się pod kolejnymi pociągnięciami pędzla, pod szarościami, zieleniami, czerwieniami i jeszcze dalej? Czy możemy dotrzeć do pierwszej warstwy i czy ona rzeczywiście istnieje? Warstwowość prac narusza ich statyczność, wprowadza odbiorcę w trans, zmusza do wyobrażenia sobie co jest za kolejną powłoką i jednocześnie do powtórzenia pytania za Panem Cogito: „Kto pisał nasze twarze”. *Bezimienni*, namalowani zostali przypadkowymi rozbrygnięciami, ekspresyjnymi i ulotnymi pociągnięciami pędzla, jak chińskie litery. Wrażenie nietrwałości tych portretów/masek potęgują skojarzenie z tytułami – *Bezimienni*, czyli nierozpoznawalni, obdarci z tożsamości, bez właściwości. Kolorowe portrety, tchną pozornym spokojem ikon. Jednak wpatrując się dłużej, zaczyna niepokoić brak zindywidualizowanej fizjonomii i mimiki tychże głów/portretów, która oddawałaby ich historię życia – moralną, społeczną, fizyczną, umysłową, duchową. Ciekawe co by się stało gdyby oglądający zaczęli zdrapywać prześwitujące i prowokujące do działania kolejne warstwy farb. Być może odkryli by, że jest to opowieść o nietrwałości, przemijaniu, ulotności

oraz złożoności świata, jak i nas samych. O tym jak wielu bardzo rozmaitych tkwi w nas ludzi, jak pisze Różewicz: „(...) twarz ta sama i zupełnie inna”. A co za tym idzie, o konieczności pogodzenia się ze zmianami, których doświadczamy i tym, że nie ma wygodnych, raz na zawsze przyjętych odpowiedzi, definicji rzeczywistości.

Monika Modrzejewska-Świgulska